Nr. 17. Lwów, dnia 1. września 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

Międzynarodowe popisy psów legawych w Bierzanowie

z powodu niedostatecznej liczby zgłoszeń w tym roku się nie odbędą.

W sprawie zmiany ustawy łowieckiej.

Zbliża się kadencya sejmowa, a z nią prawdopodobieństwo, że ustawa łowiecka o niektórych nowych postanowieniach ostatecznie uchwaloną zostanie.

Dotychczasowa ustawa nie cieszyła się uznaniem ze strony myśliwych, na co wskazują artykuły umieszczone w „Łowcu" w latach od 1898 do 1906, stwierdzające liczne braki, względnie usterki ustawy.

W wyższym jeszcze stopniu nie zadowala ona niemyśliwych, a względnie właścicieli obszarów, należących do t. z. zbiorowego polowania.

Utyskiwania obustronne na przepisy dotychczasowej ustawy są uzasadnione.

Ustawa nie uwzględniła z jednej strony, że rolnictwo jest ważniejszą gałęzią kultury krajowej, niż łowiectwo, w szczególności nie uświęciła zasady, że szkody wyrządzone rolnictwu przez łowiectwo mają być bezwarunkowo wynagradzane i że sposób dochodzenia tego wynagradzania powinien być łatwym, z drugiej zaś strony nie wzięła w dostateczną opiekę łowiectwa, jako gałęzi kultury krajowej.

W szczególności wywarły postanowienia dotychczasowej ustawy o obowiązku wynagradzania szkód przez dziki wyrządzonych wpływ demoralizujący tak na uprawnionych do polowania, jak poszkodowanych; pierwsi w przeważnej ilości wypadków wolni od obowiązku odszkodowania nie

podejmowali zarządzeń celem uchylenia szkód, drudzy mieli sposobność uzasadnionego narzekania na niesprawiedliwość ustawy, przesadzania wysokości szkód, szeregowania już nie przeciwników pojedynczych przepisów ustawy łowieckiej, ale przeciwników łowiectwa, jako gałęzi kultury krajowej wogóle.

Ten stan rzeczy pogorszył sposób wykonywania przepisów ustawy o wydzierżawianiu polowań zbiorowych przez władze administracyjne.

Administracyi i wogóle łowiectwu zależeć na tem powinno, by dzierżawa polowania dostała się w ręce myśliwego, któremu zależy na utrzymaniu należytego stanu zwierzyny.

Gdy w dotychczasowej ustawie brak jest przepisu, któryby pozwalał wywierać władzom administracyjnym wpływ w tym kierunku, by dzierżawca zwierzostanów nie niszczył, wypełniały władze niejako obowiązek, dając przy licytacyi pierwszeństwo myśliwemu sobie znanemu przed nieznanym kandydatem na dzierżawcę.

Znanym władzom administracyjnym był z reguły właściciel samoistnego prawa polowania, nieznanym kandydat, który dotąd polowania nie wykonywał i dlatego dzierżawcami polowań zbiorowych są przeważnie właściciele większych majętności.

Sprawę łowiectwa zaogniła tym sposobem kwestya socyalna, nie zostająca w żadnym z nią stosunku.

Tej kwestyi i kwestyi niesprawiedliwości niektórych postanowień ustawy uczepiła się agitacya i w ten sposób przyszło do tego, że jakkolwiek nie istnieją u nas prawie żadne zwierzostany, zamiast dyskutować na temat poprawy ustawy łowieckiej o tem, w jaki sposób należałoby przyjść do zwierzostanów, rozprawia się o szkodach przez nieistniejące zwierzostany wyrządzonych i o pokrzywdzeniu właścicieli mniejszych posiadłości.

Celem stwierdzenia, jak słabym jest zwierzostan w Galicyi, przytaczam dla przykładu, że wedle urzędowego wykazu ubito w r. 1905 w Morawach: jeleni 836, danieli 510, sarn 11.861, zajęcy 357.194, głuszców 45, cietrzewi 498, jarząbków 235, kuropatw 355.577, przepiórek 13.881, pardw 25, bażantów 40.680, słonek 2.369, bekasów 251, dzikich gęsi 62, dzikich kaczek 10.697.

Morawy mają obszaru 22.200 km², Galicya 78.500 km². Podobny stan zwierzyny istnieje w Czechach, Austryi niższej i t. d.

Gdyby twierdzenia naszych domorosłych przeciwników łowiectwa co do szkód przez zwierzynę wyrządzanych były prawdziwemi, szkody przez zwierzostan w Morawach lub Czechach wyrządzone musiałyby być olbrzymiemi.

Tymczasem wiadomem jest powszechnie, że rolnictwo w Czechach i Morawach stoi wyżej, niż u nas, że przynosi znacznie większe, niż u nas dochody i mimo bardzo znacznego stanu zwierzyny nie słyszymy ani w sejmie ani w parlamencie narzekań rolników z powodu szkód przez zwierzynę wyrządzonych, nie słyszymy nic o wnioskach przeciw łowiectwu, jakkolwiek łowiecka ustawa w Morawach lub Czechach obowiązująca, broni w wyższym stopniu interesów łowieckich, niż ustawa łowiecka dotąd w Galicyi obowiązująca.

Rozprawiając jedynie o szkodach przez zwierzynę wyrządzonych mimo braku zwierzyny, obracamy się w błędnem kole.

Z tego błędnego koła należałoby się wydostać co prędzej.

Drogą, która do tego prowadzi, jest mem zdaniem przyjęcie następujących zasad i przeprowadzenie zasad tych w uchwalić się mającej ustawie:

I. kulturę łowiecką należy otoczyć ochroną w wyższym stopniu, niż to czyniła dotychczasowa ustawa; ochrona musi być taką, by umożliwiła powstanie i utrzymanie odpowiednich zwierzostanów.

II. szkody wyrządzane przez kulturę łowiecką kulturze rolnej mają być wynagradzane, a dochodzenie szkód winno być łatwem.

III. należy dążyć do odebrania łowiectwu charakteru sportu pewnej klasy społecznej, a przestrzegając charakteru łowiectwa jako gałęzi kultury krajowej starać się, by niem zainteresowały się szersze koła.

O ile zasady te uwzględnia projekt nowej ustawy myśliwskiej, przedłożony Sejmowi sprawozdaniem Wydziału krajowego z dnia 21. lutego 1907, będzie przedmiotem następujących uwag, przy których, aby rzeczy w „Łowcu“ omawianych nie powtarzać, powoływać się będę na odnośne artykuły „Łowca“ i petycye Towarzystwa, nie powtarzając wywodów.

Do §. 1. (1.) *).W petycyi z r. 1899 zaproponowało gal. Towarzystwo łowieckie dodatek: „atoli jedynie w celu wskazanym w §. 44.“ (34).

do §. 20. (15.) patrz §. 46. (36).

do §. 4. ustęp 3. Dla szczupłości obszaru nie może przestrzeń 60 ha w żadnym razie stanowić samoistnego polowania (memoryał gal. Tow. łow- z r. 1906).

Przepisy o uprawnieniu do wykonywania samoistnego prawa polowania (§. 4. ustęp 1.) należałoby uzupełnić postanowieniem:

Grunta zajęte pod budowę lub dla utrzymania w ruchu kolei żelaznych lub grunta zajęte w celach regulacyi rzek, nie stanowią same dla siebie przestrzeni, uprawniających do wykonywania samoistnego prawa polowania (pow. artykuł „Łowiec“ nr. 11/905).

do §. 43. (33). W petycyi z r. 1899 domagało się gal. Towarzystwo łowieckie przedłużenia czasu ochronnego dla ptactwa wodnego do 1. lipca, ustanowienia czasu ochronnego dla słonki, derkacza, siewki, kulisa, łyski, nurka, czajki, kurki wodnej, łabędzia, natomiast skrócenia czasu ochronnego dla jelenia (pow. artykuły „Łowca“ nr. 5/98, nr. 7/98).

do §. 44. (34). Przy zwrocie „w celu dalszej hodowli i ochrony podczas srogiej zimy“ należało słowo „i“ zastąpić słowem „lub“ albo „względnie“.

do §. 45. (35). Ustęp *c)* należałoby zmienić w ten sposób, że władza polityczna powiatowa może zezwolić na wcześniejsze rozpoczęcie albo późniejsze zamknięcie pory ochronnej (pow. art, „Łowiec“ nr. 5/99).

Petycya z r. 1899 domaga się dodania w ostatnim ustępie słów „na pewnego rodzaju zwierzynę“.

do §. 46. (36). Artykuły „Łowca“ z nr. 9/98 i 11/98 przemawiają za nałożeniem obowiązku plombowania zwierzyny przeznaczonej na pozbycie, a artykuł „Łowca“ nr. 1/99 wykazuje, że dotychczasowe postanowienia ustawy łowieckiej nie mają żadnej wartości w praktyce.

Plombowanie zwierzyny do handlu przeznaczonej wskazanem jest i ze względów zdrowotnych, w braku bowiem indywidualnego oznaczenia zwierzyny można w han-

*) Paragrafy przytacza się wedle projektu ustawy, w nawiasach podaje się paragrafy dotychczasowej ustawy.

del przy znikomej odpowiedzialności wprowadzać zwierzynę padłą wskutek chorób.

Wystarczającym byłby pod tym względem przepis ustawowy: że zwierzyna pozbywana winna być indywidualnie oznaczoną, pozostawiając Namiestnictwu wydanie szczegółowych przepisów, w każdym jednak razie należałoby uzupełnić przepis §. 20. (15) postanowieniem, że dopuszczający się przekroczenia przepisów objętych §. 46. (36) nie może być dopuszczonym do dzierżawy okręgu zbiorowego polowania przez pewien czas oznaczony (patrz „Łowiec“ nr. 9/98.)

do §. 48. (38). W artykule nr. 11/98 „Łowca“ wykazano, że uprawnienie do odebrania strzelby nieuprawnionemu do polowania winno przysługiwać także posiadaczowi polowania, dalej, że §. 83. (74) należy uzupełnić postanowieniem, że przy przekroczeniu z §. 48. (38) należy orzec utratę strzelby.

do §. 51. (40). Sprawę polowania w niedziele i święta omawiają artykuły „Łowca“ w nr. 5/98, nr. 6/98, nr. 7/98 i petycya towarzystwa z r. 1899.

Najstosowniejszem byłoby mem zdaniem przyjęcie przepisu ustawy łowieckiej dla niższej Austryi, wedle którego zakazanem jest polowanie z nagonką w niedzielę i święta uroczyste podczas przedpołudniowego nabożeństwa z tem, że w zachodniej Galicyi obowiązują jedynie święta wedle obrządku rzymsko-katolickiego, we wschodniej Galicyi tak święta wedle obrządku rzymsko-katolickiego, jak święta wedle obrządku grecko-katolickiego.

do §. 53. (43). Przepisy co do niszczenia psów i kotów włóczących się zmienił projekt o tyle, że zwiększył odległość od domów, rozstrzygającą o dopuszczalności niszczenia i ograniczył prawo niszczenia do psów i kotów „obcych“.

Jak niefortunną jest stylizacya dawnego przepisu, wykazują z jednej strony okólniki Starostw, mianowicie okólnik Starostwa Jaworów, wedle którego „wszystkie psy, chodzące po polach i lasach same lub nawet towarzyszące swemu właścicielowi, będą uważane za wałęsające się, („Łowiec“ nr. 2/99), okólnik Starostwa w Skałacie, wedle którego każdy pies i kot przydybany w polu lub lesie w odległości więcej jak 300 m. od domu mieszkalnego, ma być uważany za wałęsającego się, a właściciele psów, którzyby, nie mając prawa polowania, rozmyślnie do lasu lub w pole bez jakiejś nieodzownej potrzeby psy ze sobą bez uwiązania zabierali, podlegają karze („Łowiec“ nr. 12/900) i podobnej treści okólniki Starostw w Żółkwi („Łowiec nr. 15/900 i w Mościskach „Łowiec“ nr. 8/901), z drugiej strony wyroki sądów cywilnych i karnych, nakładające na straż myśliwską, wypełniającą swe obowiązki co do psów uganiających po polach i lasach nie tylko odpowiedzialność cywilno-prawną, lecz i karną („Łowiec“ nr. 4/901, nr. 18/905).

Niepewność prawna, jaka wskutek niejasnego przepisu zapanowała, niekorzystniejszą jest, niż brak odnośnego przepisu.

Niepewność prawną zwiększył jeszcze projekt ustawy, ograniczając prawo niszczenia do psów i kotów „obcych“.

Względem kogo ma być pies, względnie kot, obcym, tego projekt nie wyjaśnia.

Słowo „obcy“ jest zbytecznem, jeśli chodzi o odróżnienie psa i kota właściciela polowania od innych psów i kotów, gdyż właścicielowi polowania nie można wzbronić zabicia swego psa lub kota, jeśli zaś ma znaczenie, że właściciel polowania nie ma prawa zabić żadnego psa i kota miejscowego, gdyż z miejscowymi psami i kotami zaznajomić się powinien, to cały przepis §. 53. (43) nie ma żadnej wartości dla ochrony zwierzostanów.

W myśl wywodów w artykułach „Łowca“ nr. 23/905 i nr. 4/906 należałoby przyjąć przepis ustawy łow. czeskiej, wedle którego właściciele psów, obowiązani są pilnować, by ich psy po cudzych rewirach nie uganiały, a §. 53. (43) zmienić w ten sposób, iż przyznaje się prawo zabijania „psów uganiających, tudzież kotów włóczących się polach lub lasach uprawnionemu i straży łowieckiej“.

do §. 56. (46). W petycyi z r. 1899 wnosiło Towarzystwo na uznanie za szkodliwą wrony, co jest tem więcej uzasadnionem, że mniej szkodliwy gawron, został zaliczonym do zwierząt szkodliwych.

W petycyi z r. 1899 wniosło Towarzystwo na ograniczenie prawa właściciela gruntu zabijania gęsi i kaczek do stad zapadłych „na polach uprawionych“.

Artykuł w nr. 6/907 „Łowca“ uzasadnia konieczność skreślenia postanowienia, upoważniającego właściciela sadu do zabijania zajęcy, któreby się dostały w obrąb ogrodzenia sadu.

do §. 61. Postanowienie ostatniego ustępu §. 61., wedle którego uprawniony do polowania ma prawo zwrotu kwoty wypłaconej tytułem wynagrodzenia szkody, wyrządzonej przez dziki domagać się w drodze sądowej od właściciela lub dzierżawcy polowania w lasach, z których wyszły owe dziki, nie będzie we wszystkich wypadkach sprawiedliwem.

Okoliczność, że dziki z lasu wyszły na sąsiednie pola, nie uzasadnia bynajmniej winy posiadacza sąsiedniego lasu, względnie obowiązku zwrotu szkód przez dziki wyrządzonych.

Z obszarem polowania nie zawsze sąsiaduje las, gdyż las ten może być mniej tub więcej oddalonym.

Zresztą dziki mogą wyjść z lasu, w którym z powodu małego obszaru lub warunków terytoryalnych i t. p. z reguły nie przebywają, a w takim wypadku spadłaby odpowiedzialność na osobę, która szkody przez dziki wyrządzonej całkiem nie zawiniła.

Trafniejszem byłoby może postanowienie, że zasądzony na odszkodowanie ma prawo w drodze sądowej żądać zwrotu całej kwoty zapłaconej, od posiadaczy, względnie dzierżawców sąsiednich polowań, w obrębie których dziki stale przebywają, o ile wykaże, że właśnie te dziki szkodę wyrządziły.

Gdy dowód na okoliczność, które dziki wyrządziły szkodę, jest nader utrudnionym, postanowienie podobne w praktyce miałoby małą wartość.

Potrzeba tego dowodu odpadłaby, gdyby przyjęła się proponowana w nr. 6/907 „Łowca“ zasada, że władze administracyjne mają orzekać o kwestyi, w jakim stosunku między sobą właściciele sąsiednich polowań za szkody przez dziki wyrządzone odpowiadają.

Gdyby przyjęto tę zasadę, opiewałby ostatni ustęp §. 61.:

Uprawniony do wykonywania polowania ma prawo, jeśli zostanie pociągniętym do wynagrodzenia szkody zrządzonej przez dziki, żądać zwrotu całej lub części kwoty wypłaconej tytułem odszkodowania w zwykłej drodze sądowej od sąsiednich właścicieli lub dzierżawców polowania w lasach, w których dziki stale przebywają.

O stosunku, w jakim właściciele względnie dzierżawcy sąsiednich polowań wobec wynagradzającego szkody

przez dziki wyrządzone odpowiadają, orzekają władze polityczne.

do §. 83. patrz §. 48. (38). W powyższych uwagach przypomniałem szanownym czytelnikom „Łowca“ kwestye z ustawy łowieckiej, omawiane dotąd w „Łowcu“, a w projekcie Wydziału krajowego przeważnie nie uwzględnione.

Wydaje mi się także potrzebną dalsza zasadnicza poprawka do ustawy.

Ani dotychczasowa, ani projektowana ustawa nie zawiera postanowienia, które zastrzegałoby władzom administracyjnym wpływ w tym kierunku, by prawo polowania racyonalnie było wykonanem.

Jeśli łowiectwo traktuje się jako gałąź kultury krajowej, nie może być dla ogółu obojętnym sposób wykonywania prawa polowania.

Sposób wykonywania prawa polowania na pewnym obszarze nie jest także obojętnym dla sąsiednich rewirów, częste są mianowicie wypadki, gdzie podniesienie stanu zwierzyny w pewnym rewirze okazuje się niemożliwe z powodu, że w sąsiednim rewirze zwierzyna bywa wyniszczaną.

Stąd wynika konieczność przepisu ustawy, że prawo polowania ma być wykonywanem racyonalnie i to tak w odniesieniu do okręgów samoistnego polowania, jak okręgów polowania zbiorowego.

Sądzę, ze dostatecznymi byłyby przepisy następującej osnowy, które jako ustępy 1—3 do §. 40. (30) ustawy wprowadzićby należało, zmieniwszy napis obecny odnośnej grupy przepisów na napis: Sposób wykonywania polowania i nadzór:

Prawo polowania winno być w ten sposób wykonywanem, by stosowny stan zwierzyny łownej, a w szczególności sarn, zajęcy i kuropatw był utrzymanym.

Niszczenie zwierzostanów jest zakazanem.

O ile inne środki zaradcze okazałyby się bezskutecznymi, uprawnioną jest władza polityczna orzec przeciw uprawnionemu do samoistnego prawa polowania utratę uprawnienia na pewien czas i prawo polowania wydzierżawić z ograniczeniem czasu dzierżawy do lat trzech, zaś dzierżawę prawa polowania w okręgu zbiorowego polowania rozwiązać.

Konsekwentnie należałoby §. 27. (22) uzupełnić ustępem: 5) niszczy zwierzostany (§. 40).

Przychodzę wreszcie do sprawy, która stosownie uregulowana mogłaby mem zdaniem wpłynąć w wysokim stopniu na rozwój łowiectwa.

Podejmuję mianowicie kwestyę wydziałów łowieckich poruszoną w nr. 4, 5 i 6/99 „Łowca“.

Odnośne przepisy dałyby się do ustawy wprowadzić w dziale VII. o tytule: Towarzystwa łowieckie i Związek Towarzystw.

Przepisy wzorowane na ustawie o rybołostwie byłyby następujące:

§. 96. Dla strzeżenia interesów kultury łowieckiej, powołuje się powiatowe towarzystwa łowieckie i krajowy Związek Towarzystw łowieckich.

Powiatowe Towarzystwa łowieckie są fachowymi, doradczymi organami odnośnych władz politycznych powiatowych.

Związek Towarzystw łowieckich jest fachowym, doradczym organem władzy politycznej krajowej.

§. 97. Siedzibami powiatowych Towarzystw łowieckich są siedziby odnośnych politycznych władz powiatowych, siedzibą Związku Towarzystw łowieckich jest Lwów.

§. 98. Organami Towarzystw łowieckich i Związku są walne zgromadzenia i wydziały.

§. 99. Członkami powiatowego Towarzystwa łowieckiego są posiadacze wydanych przez władzę polityczną odnośnego powiatu i w powiecie tym zamieszkali posiadacze kart myśliwskich, członkami Związku są powiatowe Towarzystwa łowieckie, zastępywane na walnych zgromadzeniach Związku przez delegatów powiatowych Towarzystw łowieckich.

§. 100. Członkowie powiatowych Towarzystw łowieckich, delegaci tych Towarzystw na walne zgromadzenie Związku, członkowie wydziału Towarzystw i Związku, nie mają prawa do wynagrodzenia za swe czynności.

Do zwrotu wydatków połączonych z urzędowaniem, członkowie wydziałów Towarzystw, delegaci Towarzystw na walne zgromadzenie Związku i członkowie wydziału Związku uprawnieni są o tyle, o ile walne zgromadzenie Towarzystwa, względnie Związku przeznaczy fundusz na pokrycie tych wydatków.

§. 101. Na koszta zarządu każdego z powiatowych Towarzystw łowieckich przeznacza się oprócz funduszów przewidzianych w §§. 59,, 82., 85. tej ustawy, jedną czwartą część funduszów, uzyskanych w odnośnym powiecie z opłat za karty myśliwskie.

Na koszta zarządu Związku powiatowych Towarzystw łowieckich przeznacza się jedną czwartą część funduszów uzyskanych z opłat za karty myśliwskie w całym kraju.

§. 102. Roczne zamknięcia rachunków z odpowiednimi dokumentami przedkładać mają powiatowe Towarzystwa łowieckie władzy politycznej powiatowej, Związek Towarzystw władzy politycznej krajowej do zatwierdzenia względnie do uzyskania absolutoryum.

§. 103. Wybory do powiatowych Towarzystw łowieckich rozpisuje i przeprowadza władza polityczna powiatowa, wybory do Związku polityczna władza krajowa.

§. 104. Biorąc za podstawę przepisy objęte §§. 96. do 103. tej ustawy, ułoży polityczna władza krajowa dla powiatowych Towarzystw łowieckich i Związku towarzystw statuty, w których oznaczy szczegółowy zakres działania walnych zgromadzeń i wydziałów, wymogi co do kompletu, sposobu głosowania, asygnowania wypłat, przechowania funduszów, prawnego zastępstwa na zewnątrz itd.

Przyjęcie instytucyi proponowanych spowodowałoby potrzebę zmiany przepisów projektu ustawy.

§. 13. (12) należałoby zmienić w ten sposób, że o wszelkich sprawach w tym §. wymienionych orzeka w I. instancyi władza polityczna powiatowa po wysłuchaniu wydziału powiatowego i powiatowego Towarzystwa myśliwskiego, w II. i ostatniej instancyi Namiestnictwo po wysłuchaniu wydziału krajowego i Związku towarzystw łowieckich.

§. 19. (14) należaby uzupełnić postanowieniem, że o licytacyach mają być uwiadamiane i powiatowe Towarzystwa myśliwskie.

§. 23. (18) ustęp 2. należałoby uzupełnić słowami: „po wysłuchaniu powiatowego Towarzystwa myśliwskiego“.

§§. 37. i 39. należałoby uzupełnić słowami: „po wysłuchaniu opinii Wydziału krajowego i Związku Towarzystw myśliwskich“.

W §. 45. należałoby słowa „krajowego Towarzystwa łowieckiego“ zmienić na słowa ,,powiatowego Towarzystwa łowieckiego“.

§. 57. należałoby zmienić dodając po słowach opinii Wydziału powiatowego, słowa: „i powiatowego Towarzystwa myśliwskiego“.

§. 59. należałoby zmienić postanowieniem: wręczyć funduszowi powiatowego Towarzystwa myśliwskiego.

§. 82. (73) i 85 (76) należałoby zmienić w tym kierunku, że grzywny wpływają do funduszów odnośnego powiatowego Towarzystwa łowieckiego, a także fundusze, uzyskane ze sprzedaży zwierzyny, strzelb i przyrządów.

Instytucye proponowane zgrupowałyby myśliwych i zorganizowałyby ich działalność, a fundusze instytucyi, jakkolwiek skromne, pozwoliłyby im choćby tylko zapomocą odpowiednich pism wpływać na rozwój łowiectwa i zwalczać uprzedzenia przeciw łowiectwu.

Zmiany ustawy poruszone powyżej leżą przeważnie w interesie łowiectwa.

Omawiać interesów rolnictwa niema potrzeby, gdyż projekt Wydziału krajowego w dziale o szkodach uwzględnił je w zupełności.

Zaprowadzenie przepisów, zastrzegających władzom administracyjnym wpływ na sposób wykonywania prawa polowania, uczyniłby te władze swobodniejszemi przy oddaniu dzierżaw polowania.

Dr. W.

Naturalna ochrona lasu.*)

(Dokończenie.)

Następny Tomicus lub Bostrychus typographus L. kornik drukarz, Borkenkäfer, znany jest nietylko leśnikom lecz już gimnazyalista niejeden oddłubuje korę, by do zbioru owadów dodać i tego małego szkodnika. Niszczy on drzewa od 50—100 lat mające, żrąc tylko i robiąc chodniki od wiosny do jesieni. Jako pomoc przeciw niemu podaje Dr. Hess i inni uczeni fachowcy, ochronę jego nieprzyjaciół a to: sikorek, strzyżyków i dzięciołów. Nie wyliczam tu szczegółowo odmian i członków pojedynczych rodzin, gdyż na to tomówby trzeba, lecz tu i ówdzie więcej znanego wyrywam szkodnika, by czytelnik zrozumiał, że te właśnie szkodniki najzawziętsze na nasze piękne lasy, mają swoich wrogów i to liczbę taką, która zupełnie wystarczy, by w zwykłych warunkach las od zagłady uchronić.

Znaną powszechnie jest prządka czy oprządka, (Gastropacha pini, Kiefern Spinner).

Od połowy lipca żyje ona do połowy sierpnia, wreszcie składa 100—200 jajek i ginie. Po 20—25 dniach lęgną się gąsieniczki i rozpoczynają dzieło zniszczenia od dołu aż do korony drzewa. Według Ratzeburga zjada gąsienica co 5 minut jedną szpilkę z drzewa a cała jej potrzeba wynosi 1000 szpilek.

Nieprzyjaciół ma prządka dużo. Nietoperz, jeż, kukułka, która specyalnie tam się osiedla, gdzie najwięcej gąsienic a rewidując rewir za rewirem, spełnia zadanie policyi lasowej. Pomaga jej szpak skutecznie i cała gromada wróblowatych, sikorki, strzyżyki, pełzacze szukają za jajkami, wilgi, dudki, kozodoje biorą gąsieniczki.

Słynną jest wreszcie Mniszka (Liparis monacha, Nonne) o której pisali i piszą stosy artykułów i dziełek a mimo to niszczy ona las dalej i nieraz nietylko dużo strachu, lecz i olbrzymią szkodę zrobi. Z 150 jajek, które w szczelinach kory składa wychodzi tyleż gąsienic, które bez wyjątku wszystkie drzewa szpilkowe z szpilek i pączków objadają. Do jakich bajecznych liczb dochodzi ilość szkodnika, wystarczy przeczytać o napadzie mniszki na lasy w górnej Bawaryi w l. 1888—1892, gdzie na jednem drzewie według wiarogodnych rzeczoznawców od 20—50 tysiący sztuk tego owada pracowało. To też nie dziw, że w 2—4 godzinach zniszczał las na przestrzeni 5000—6000 ha. Owadów dużo, lecz i co ptak, to nieprzyjaciel: kukułka, dzięcioły, krasnowronki, szpaki, drozdy, dudki, kozodoje, wilgi, jaskółki, pełzacze, wreszcie sikorki i strzyżyki, które całą zimę szukają jajek i z wielu innymi jeszcze spiewakami wybierają je z kory zaklęśnień, nim wylęgnie się gąsienica, którą gdy wyrośnie, zoperują ptaki.

Wspomnieć tu wypada i o sówkach (Noctuideae, Eulen), które również lasy niszczą choć nie tak jak mniszka, z którą nieprzyjaciół mają wspólnych.

Ofiarą wreszcie ptaków, jerzów i nietoperzów pada i liczna rzesza ós i wszy.

Nawet kury domowe chętnie zbierają leżące na ziemi lub strącane im kokony.

By lepiej sprawę osądzić, przejdźmy teraz poszczególne rodziny nieprzyjaciół owadów, i zważmy ich dobre i złe strony, w celu upewnienia się, które mamy chronić i hodować a które znowu tępić, by w ten sposób pomódz naszym lasom do naturalnej ich ochrony, bez środków sztucznych, wymyślonych przez człowieka.

Podzielmy więc sobie nieprzyjaciół owadów na trzy kategorye.

1) Tych, których ochrona jest niezbędną.

2) Zasługujących na względną opiekę.

3) Wreszcie takich, które mogą być szanowane o ile pośrednio lub bezpośrednio dla lasu i łowiectwa nie są szkodliwymi.

Do kategoryi pierwszych według Dra Hessa, zaliczamy:

1. Kukułkę (Cuculus canorus) która, aczkolwiek przywarę ma brzydką podkładania swych jaj innym ptakom, tak pilnie koło gąsienic włochatych się krząta, że Dr. Altum podczas sekcyi jej żołądka aż 97 gąsienic w nim znalazł. Szuka ona właśnie tych szkodników, których prócz szpaka żaden inny ptak nie chwyta.

2. Dudek (Upupa epops.) do którego przysłowie, charakteryzujące go a raczej jego gniazdo, naród przywiązał, jest również pilnym tępicielem gąsienic i owadów.

3. Dzięcioły (Pici) wszelkiego gatunku są jedynymi ptakami, które szukają owada pod korą lub w drzewie.

Wreszcie za nimi, za tą starszyzną policyi lasowej idzie cała armia ptaków jak np. jaskółki, pełzacze, pliszki, kominiarczyki, strzyżyki, gile, wole oczka, mysie króliki, słowiki, wilgi, wreszcie różne gatunki sikorek, szpaki i wiele, wiele innych.

Z wymienionych na szczególniejszą uwagę zasługują strzyżyk, lub jak go też zowią mysi królik (błędnie) sikorka i szpaki.*)

*) patrz: Nr. 13. z b. r.

*) Mysikrólik i Mysikról, to odrębne dwa gatunki, pierwszy zwie się także złotogłówką (Regulus cristatus), drugi zwie się poprawnie strzyżykiem lub wołowem oczkiem (Troglodytes parvulus). Red.

Zasługa strzyżyka polega na pilności, z jaką przetrząsa przez rok cały nasze drzewa szpilkowe od dołu do góry w celu wynalezienia jajek gąsienic lub owadów.

Sikorka, choć nie bez winy, gdyż rozbija młodym ptaszkom główki, tłukąc w nie dzióbem, dla smacznego mózgu, to jednak tak skrzętnie połyka gąsieniczki i owady, że Lakowitz aż do tysiąca sztuk w jednym dniu naliczył. Gdy więc liczbę tę pomnożymy przez ilość takich dni, ileż tysięcy zginie? Dwa razy w roku składa ona jajka w liczbie 8—12. Jeśli tylko sześć z tego weźmiemy, to $2 \times 6 = 12 + 2$ starych $= 14$.

Gdy zatem prócz gąsienic i owadów tylko po 500 jajek dziennie na główkę policzymy, to już ilość zniszczonych w zarodku szkodników 7 tysięcy wyniesie, na miesiąc zaś dwieście tysięcy średnio itd. itd.

Ostatni szpak, niemniej okazuje się skrzętnym jak sikorka a różni się pod względem wyboru jadła, gdyż zjada nawet gąsienice, któremi nietylko sikorka lecz i inne ptaki się brzydzą lub się ich boją. Lenz obliczył, że stare szpaki karmią co 3 minuty dzieci rano, a co 5 min. po południu. Jeśli i szpakowi dwa razy po 6 młodych przyznamy, to rachunek następująco się przedstawia:

Siedm godzin przed południem, 140 robaków, siedm popołudniu, robaków 84. Stare zjadają same mniej więcej 10 na godzinę co na dzień robi 140 owadów. Cała zatem familia szpaków, z ośmiu członków się skadająca, zjada dziennie 364 owadów. A teraz drugie tyle dołączyć musimy, gdy z następnych jajek znowu 6 młodych wylezie. Przeciętnie zatem na całą rodzinę szpaka 800 owadów dziennie śmiało liczyć można. Tenże sam uczony obliczył, ile przybyło mu rocznie szpaków z 42 przezeń założonych gniazdek? Przeciętnie sztuk 504, które w jednym dniu 35.280 owadów zjadały.

Gdyby zatem można tak było gospodarzyć, żeby w lesie sto par szpaków miało swoje schronisko, to blisko sto tysięcy owadów, dziennieby ginęło. Liczba ta pomnożona przez ilość dni pobytu ich w lasach, dałaby miliony gąsienic i owadów, które trudnoby było człowiekowi tępić, gdyby naraz wystąpiły. Do tej jeszcze kategoryi zalicza Dr. Hess wszystkie sowy z wyjątkiem puhaczów i mewę śmieszkę.

Do kategoryi zasługujących na względną opiekę zaliczamy: Zięby, które tam szkodzą, gdzie chodzi o nasiona, gdyż prócz owadów chętnie i nasionami się żywią.

To samo drozdy i im pokrewne. Kruki, krasnowronki, myszołowy, pszczolarze, słonki, czajki i inne, wprawdzie nie stale, lecz dość często zatrzymujące się w lesie, w celu odmiany pokarmu.

Ostatnia kategorya ptaków, pośrednich szkodników lasu lub łowiectwa liczy ich dosyć, lecz te ptaki już od dawna skazane są na śmierć, więc w obronie ich stanąć nie myślę, mimo, iż nieraz i owada zjedzą. Należy tu srokosz dzierzba, sroka, wrona, sojka, puhacz, jastrzębie, sokoły i inne drapieżniki.

Jaką pomoc skuteczną może człowiek nieść ptakom w ich osiedlaniu się a tem samem i sobie, podaje Dr. Hess w kilku punktach.

1. Zostawianie w lesie drzew z wykutemi przez dzięcioły dziurami, na gniazda dla sikorek.

2. Wywieszanie na drzewach gniazd i budek dla szpaków i innych.

3. Zakładanie krzaków i gaików nad brzegiem potoka dla kosów, drozdów itp., które same gniazdo urabiają.

4. Zakładanie pożywienia w zimie na wysokości śniegu.

5. Przestrzeganie, by nie wybierano jaj, nie tępiono starych.

6. Rozrzucanie na wiosnę siana i piór po lesie, by płaszki gotowy miały materyał do budowy gniazdek.

Jako punkt siódmy dodałbym gorliwe tępienie tych zwierząt i ptaków, które napadają na te, których chronimy‘ lub wyjadają im jaja i młode.

Na tem i koniec, gdyż nie moją jest rzeczą ani myślą uczyć kogo metod i sposobów, jakich ma używać. Praktyka pod tym względem najlepszym jest nauczycielem, a przy dobrej woli, ochocie i pracy, każdy z czytelników, będący w posiadaniu lub administracyi lasów, z doświadczenia własnego będzie mógł osądzić, o ile racyonalniejszy jest sposób pomagania naturze do spełnienia celu, niż szukania obcych sposobów i sztucznych do tego samego, które nietylko, że drożej kosztują, lecz także nie dają ani takich rezultatów, ani takiego zadowolenia, jak kiedy się wejdzie do zdrowego, świeżego i śpiewem tysiąca ptaków grającego lasu.

Wiedeń 8/III. 1907.

Kamil Spilhaczek
Cand. ing. for.



Wspomnienia myśliwskie z Węgier.

(Dokończenie.)

Nim przejdę do dalszego opowiadania przebiegu tego oryginalnego polowania, muszę opisać wygląd naszego komendanta Pana Lorenca. Urodzony Serb — małego wzrostu, otyły z krótkiemi nóżkami i brzuszkiem, w mundurze przy szpadzie, nie wyglądał na poważnego łowczego.

Gdy koło zostało zamknięte a nagonka ku środkowi posuwać się zaczęła wraz z myśliwymi na wózkach, ja opuściwszy wózek poszedłem do Starosty, który był bardzo wesół i jowialny i razem szliśmy obok siebie, w tem Starosta spostrzegł, że nagonka nierówno idzie i łuki robi, kiwnął na jednego Cikosza na dobrym krwistym koniu, na uzdzienicy i oklep, a gdy ten się zbliżył odpiął szpadę, kazał mu zleść z konia, puścił się cwałem do zagrożonej pozycyi, a objechawszy jeno skrzydło pogonki wrócił galopem i zeskoczył jak baletnik z konia. Zdjąłem kapelusz i przyznałem chętnie, że będąc dobrym jeźdzcem a przytem chudym, czegoś podobnegobym nie potrafił, żeby na oklep i na uzdzienicy tak konia zaszyć. Na to odpowiedział mi Starosta, że urodzony na wsi młodym będąc z Cikoszami się ścigał, a i teraz gdy na wieś przyjedzie te zapasy sobie przypomina.

Jak sobie każdy dobry myśliwy wyobrazić może łatwo, rezultat polowania na wilki tak urządzony, był ujemnym. Wilki przez pogonkę w trzcinach były widziane, ale przebiwszy się, pozostały w trzcinach; padło jedynie lisów dość dużo. Zabawa pomimo tego oryginalna w swoim rodzaju z epizodem cikoszeryi Starosty wypadła niezwykle dobrze, a dla mnie była dobrą nauką na przyszłość, że z powierzchowności ludzi sądzić nie można.

Bardzo zajmujące jest polowania na dropie, poluje się albo na podloty, które są nawet smaczne do jedzenia, lub też w jesieni wczesnej na stare dropie. Polowanie na podloty jest, że tak powiem, przypadkowe, wywodzą się w kukurydzy lub przenicy i są podlotami, kiedy tak przenica jak i kukurydza stoją na pniu, a na takiej glebie jak Banat posiada, głębokiej i bujnej, tak przenica jak i kukurydza, są tak zwarte i wysokie, że o chodzeniu nawet w kukurydzy mowy być nie może, ale są lata wyjątkowe posuszne, a w ten czas przenica wygląda jak ścierń a na polu kukurudzianem, tylko kłączyki kilka centymetrów długości stoją.

Straszny to widok zniszczenia, trawy wypalone, bydło dają na przechowanie do północnych Węgier a dając n. p. sto sztuk odbierają za przechowanie 50. Dzięki Bogu takiego zniszczenia kompletnego niewidziałem ale w r. 1856 przyjechawszy do Nagy-Besskeret w czerwcu zastałem silną posuchę, przenice były ładne, lecz jarzyny bardzo mierne i w tym roku w kukurudzy strzelałem podloty. Prawdziwie zajmujące jest polowanie w jesieni na dropie z nagonką, jest to polowanie bardzo trudne i zależy od dobrego prowadzenia. Dowiedziawszy się, że w Kikindze jest myśliwy, który te polowania doskonale prowadzi w r. 1857 wziąłem urlop na parę dni i pojechałem do Kindy. Kinda leży od Nagy-Besskeret na północ oddalona, od tegoż o jakie 34 kilometry, jest to miasteczko schludne i bogate. Kolei wówczas nie było, wynajętym więc wózkiem trzęsącym, pojechałem trzydzieści kilka kilometr. końmi. To podróż — ale nie serbskimi końmi i woźnicami tamtejszymi.

Drogi wówczas w Banacie miały, szerokość, żeby nie przesadzić, pół kilometra, a na tej szerokości było właściwie drożyn 15 — 20 bo, gdy jedna była zanadto błotnistą lub z wybojami głębokimi, jechano drugą i t. d. O naprawie dróg nigdy nikt nie myślał a mostów stawiać nie było potrzeby, bo rzeczek żadnych niema. Jesienną porą drogi utarte i względnie dobre. Woźnica niema batoga, batogiem jego jest słoma w siedzeniu i gdy słomkę wyciągnie i rzuci poza siebie, konie ruszają w cwał i tak jedzie bez przerwy pół godziny, potem dla odpoczynku koniom, jedzie kwandrans kłusem i znowu ten sam proceder ze słomką i znów konie ruszają wyciągniętym galopem. Taka jazda prowadzi szybko do celu.

W Kindzie dowiedziałem się, że ten Pan aranżer polowań na dropie jest w kasynie, tam się też udałem, i zawarłem z nim znajomość. Zaraz nazajutrz obiecał mi urządzić polowanie i w tym celu kilkunastu myśliwych zawezwać; polowanie to wymaga bardzo wielu myśliwych i wózków, gdyż wózki stanowią nagonkę.

Rano na drugi dzień, przybyło na punkt zborny przeszło 30 wózków i tyluż myśliwych. Wszystkie pola koło Kikindy są podzielone w ogromne kwadraty rowami głębokimi, aby wody po wylewach Cissy miały odpływ. Jeden wózek za drugim jedzie wzdłuż wału, na ostatnim wózku jadący myśliwy, na znak dany wyskakuje i kryjąc się staje w rowie i tak dalej następny.

Gdy ostatni myśliwy wyskoczył, wózki się dzielą, połowa wraca do pierwszego myśliwego i potem pomału jedzie flanką, a druga połowa przeciwną flanką. Dojechawszy do końca rowów po flankach, ustawia się frontem do myśliwych i jedzie wolno na dropie, których zwykle w takim miocie jest dwa lub trzy stada. Gdy dropie zaczynają biegnąć, wtedy ruszają wózki całem pędem na dropie, parę wózków pozostałych na flankach, posuwa się również szybko. Drop leci zwykle nie wyżej, jak 20 kroków od ziemi, pierwszy myśliwy ma obowiązek strzelać przed siebie — dropie skręcają w bok i cała linia myśliwych strzela. Strzela się Nr. 4, a gdy drop pada, słychać na kilkadziesiąt kroków. Przez dwa dni polowania padło, o ile się nie mylę, 38 sztuk. Strzał do dropia nie jest trudny, lecz do lecącego na połeć trzeba zakładać, bo leci szybko, a lot jego jest podobny do lotu przepiórki. Ażeby był do użycia, zakopują go na 24 godzin, a piersi jego dane jak sarnina, bardzo smaczne. W Banacie dropi jest bardzo dużo, ale koło Kikindy właśnie z powodu tych rowów, polowanie na nich jest najłatwiejsze, bo drop jest bardzo ostrożny.

Przysłowie mówi, że stary furman nie mogąc wozić, „bicze kręci“ i ja ukręciłem bicz z moich wspomnień myśliwskich, ale niebyłby kompletnym, gdybym nie nawiązał trzaskawki.

Byłem młodym, niegarbatym, a zatem ruchliwym, polowałem zatem o ile mi czasu i sił starczyło na różną zwierzynę tak czworo- jak dwunożną. O tej dwunożnej zwierzynie radbym jeszcze pomówić, o zwierzynie którą wszyscy wysoko cenimy, a dla prześlicznego składu głowy i ócz wyrazistych, kochamy, o słonkach.

Banat jest bezleśny, zdawałoby się, że słonki go omijają, tak nie jest. Mając żer dobry na skrajach trzcin, zapadają tamże na odpoczynek, lecz w trzcinach na słonki nie polowałem. Koło Nagy-Besskeret jest lasek miejski około 25—30 morgów, stara śliczna dębina podbita młodzieżą. Czy to jest pozostałość jakiego lasu, lub też sadzona przed wiekami umyślnie, nie wiem. Dębina ta formuje prześliczny park z drożynami do spacerów z placem do zebrań większych podczas majówek i podwieczorków. W tym lasku niepomnę w którym roku przez parę dni jesienną porą, było zatrzęsienie słonek. Polowaliśmy we trzech: śp. baron Gerlach, mój przyjaciel i kolega (który w Nagy-Buskeret na tyfus umarł), Bartsch również mój kolega i przyjaciel, niezwykle dobry strzelec i ja, z psami legawymi. Ileśmy przez te parę dni zabili słonek niepomnę, lecz o takiej ilości słonek jak tam było, pojęcia nie miałem. Polowanie to zostało mi wyryte w pamięci niezatarcie, do czego i otoczenie przyczyniło się niemało. Park śliczny, drożyny zamiecione. Chodzenie jak w salonie, drzewa stare, czas śliczny, odgłosy dochodzą, aż z miasta. Wszystko to się złożyło na tak piękny obraz, że zapomnieć o tych chwilach, tak jak o minionych latach młodości, trudno, chociażby może zapomnieć się chciało, bo to minęło i niewróci więcej.

Pantalowice górne, maj 1907.

Stefan Prek.

II. Zjazd balistyków niemieckich

w stacyi doświadczalnej Neumannswalde, dnia 29., i 30. Maja 1905.

(Dokończenie.)

3. *Fotografia strzału śrutowego.* Profesor Mach, we Wiedniu, położył niespożyte zasługi, około fotografii lecących pocisków, on był pierwszym, któremu się udało rozwiązać ten trudny problem. Profesorowie Cranz i Koch

posunęli tę sprawę dalej, a Dr. Schwinning z technicznej stacyi doświadczalnej zrobił wielkie, specyalnie dla wojennej chirurgii bardzo ważne postępy, przez szereg zdjęć, robionych z polecenia ministeryum wojny. Urządzenia do tego celu służące są jednak bardzo drogie i nie nadają się do strzału śrutowego. Również metoda Anschütza bardzo skomplikowego zamknięcia błyskawicznego nie wystarcza. Dla techniki broni myśliwskiej ma kwestya fotografii strzału śrutowego najwyższe znaczenie, gdyż jest jedynie miarodajnym sposobem, wytłumaczenia, zachowania się masy śrutu na rozmaitych punktach drogi lotu, od wylotu lufy aż do celu, znaczenia zamknięcia między prochem a śrutem i wielu innych momentów. Ileż to pisano o rozmaitych właściwościach przybitek na proch i śrut, o przyczynach t. zw. dzikich strzałów i t. d., a przecież były to tylko teorye i przypuszczenia bez praktycznych dowodów. Kombinowano, że lekka przybitka na proch ma większą chyżość, wyprzedza śróty i je rozbija. Z drugiej znów strony konstruowano culoty, miseczki najrozmaitszych kształtów, wogóle wymyślano najrozmaitsze sposoby robienia ładunków, które jednakże w praktyce nie dotrzymywały tego, czego się po nich spodziewano, bo wszystkie opierały się na teoryach nie popartych praktyką. To też wielką zasługą kierownika stacyi jest, wynalezienie sposobu fotografowania strzału śrótowego środkami bardzo prostymi, co specyalnie podnieść należy. To jest kwestyą najwyższej wagi, gdyż właściwie w prostocie ujawnia się sztuka i genialność mistrza.

Zainteresowanie się uczestników zjazdu tą kwestyą było tak wielkie, że musiano przerwać program i w oczach zdumionych zrobił kierownik stacyi dwa zdjęcia. Podczas pauzy śniadaniowej okazało się pierwsze zdjęcie, a w południe dnia drugiego otrzymał każden z uczestników takie zdjęcie na pamiątkę. Fotografia strzału śrutowego w tym sposobie, jakiego obecnie stacya używa, jest w swej prostocie zapewne środkiem, którym się otwiera rozległe pole działania w celach zbadania strzału śrutowego. Uczestnikom przedłożono już wiele fotografii, ktore obrazowo uwydatniały właściwość rozmaitych form przybitek i przytyczek w strzale. Stacya będzie robić dalsze zdjęcia i publikować materyał miarodajny. Godne zauważenia na tych brazach są fale powietrzne, który nie tylko cały obraz, oale także pojedyńcze ziarna śrutu otaczają. Na wielkich obrazach oryginalnych uwidoczniają się nietylko fale czołowe, ale także i wir powietrzny, za każdem ziarnem śrutu znacznie wyraźniej, aniżeli na reprodukcyach.

W rzeczywistości są te obrazy tak wyraźne, że można obserwować na nich zmiany kształtu pojedyńczych ziarn śrutu. Według oszacowania wynosi czas oświetlenia, przy tych zdjęciach mniej aniżeli jedną milionową część sekundy, to też podczas, gdy najlepsze zdjęcia innymi błyskawicznymi aparatami okazywały smugi i pasy, to zdjęcia stacyi dawały kontury i szczegóły czyste i wyraźne.

Ta część programu zajęła uczestników najbardziej i obudziła prawdziwe zadowolenie z powodu otwartości z jaką wszystko okazywano i wyjaśniano.

4. *Nowe konstrukcye przyrządów mierniczych.* Na zjeździe w roku 1904 okazała stacya nowy model przyrządu do mierzenia chyżości uderzenia wstecznego, który dał zadziwiające próby precyzyi działania. Przyrząd obecnie okazany zyskał ogólne uznanie. Już gołem okiem, bez użycia instrumentów można było, po wymiarze trącenia, rozpoznać, czy strzelano prochem dymnym, czy bezdymnym, a nawet rozróżnić pojedyńcze gatunki prochu bezdymnego. Wiele fabryk oświadczyło się za przyjęciem tego przyrządu.

Nowy sposób wyłączenia ujścia (Mündungsauschaltung), skontruowany przez kierownika stacyi, zyskał ogólny poklask. Również p. Böhm okazał podobny przyrząd własnego pomysłu, który również znakomicie funkcyonował.

Oba przyrządy są już od 1/2 roku w użyciu i dostarczyły daleko ściślejszych i pewniejszych dat, aniżeli dotychczasowe połączenie drutowe, które nie tylko wolno działa, ale przez nieprecyzyjne rozrywanie podlega wachaniom.

5. *Mierzenie ciśnienia gazów.* Ta dziedzina przedstawia największe prawie trudności w balistyce praktycznej. Zapewne mniejby to zajmowało czytelników, gdybym tu przedstawił zalety i wady najrozmaitszych konstrukcyi, które na zjeździe drobiazgowo omawiano. Wystarczy zaznaczyć, że przyrządy używane przez stacyę uznano za wzorowe i nawet fabryki, które do tych celów bardzo drogie przyrządy posiadają, zarzucają je i natomiast wprowadzają przyrządy używane przez stacyę. Co do metody mierzenia, postanowiono mierzyć strzał śrutowy przed ładunkiem i używać walców ołowianych. Polecono stacyi porozumieć się odpowiednimi zakładami w kraju, by nadal używać walców własnych nie zaś angielskich.

6. *O ile możliwe, usunięcie wachań, opartych na zboczeniach meteorologicznych.* Dla laika zaznaczyć należy, że te zboczenia wpływają tylko na drobiazgowe obliczenia, podczas gdy praktycznego wpływu na strzał nie mają. Za wskazówką tabeli ciężaru powietrza, zestawionej przez stacyę i porównania wyników doświadczeń wszystkich fabryk prochu, uznano ważność poruszonej kwestyi. Do ostatecznego rozwiązania kwestyi okazał się dotychczas nagromadzony materyał niedostatecznym. Sam kierownik stacyi określił dotychczasowe prace jako szkic przygotowawczy, ale wszystkie firmy oświadczyły się z gotowością robienia doświadczeń w tym kierunku, ażeby w ten sposób zebrać materyał do zjazdu następnego.

Jakkolwiek zjazd nie mógł dla krótkości czasu wyczerpać całego programu, to jednak osiągnięto porozumienie w wielu nader ważnych kwestyach i podczas gdy przedtem każdy odmiennemi drogami zdążał do celu, a metody doświadczalne angielskie uważano na ogół za najlepsze, to obecnie Niemcy dzięki szerokiej, wspólnej akcyi bodaj czy nie objęły przodownictwa na tem polu i utrzymać je zapewne potrafią.

Uczmy się od nich, wzórujmy się na ich celowej, daleko w przyszłość patrzącej pracy na każdem polu a tą bronią walcząc, nie ulegniemy ani huraganom, ani powoli działającemu zniszczeniu.

Niniejszy artykuł jest częścią dosłownem tłumaczeniem sprawozdania ze zjazdu, częścią zaś treściwem skróceniem tegoż zaopatrzonem w kilka słów od siebie.

Lwów, 21. czerwca 1907.

M. R.

Korespondencye.

Niezwykłe zdarzenie.

Perehińsko 5. sierpnia 1907.

Zajęty urządzeniem lasów metropolitalnych w Perehińsku, zmuszony jestem odbywać kilkudniowe wycieczki w głąb tych rozległych borów, miejscami trudno dostę-

pnych. Ostatnią taką wycieczkę przedsięwziąłem w dniach 2. i 3. sierpnia br., a że u celu mej wycieczki niezbyt daleko od granicy węgierskiej pod górą Pietros zwaną, u źródeł potoka tej samej nazwy, stoi bardzo wygodny, nawet zbytkowy domek myśliwski, zdecydowałem się wziąć z sobą dwóch moich chłopców, jednego z drugiej, drugiego z czwartej klasy gimnazyalnej; temu ostatniemu pozwoliłem wziąć ze sobą 6-cio milimetrowy, powszechnie znany flobert belgijski z silniejszymi nabojami, sam zaś zabrałem z sobą na wszelki wypadek, niestety źle fungujący karabin Fruhwirta.

Po noclegu we wspomnionym domku, zeszliśmy wzdłuż potoku Pietros do ujścia jego w potok „Parenki“ i tu kazałem woźnicy, który nam potrzebne rzeczy w góry podwiózł, z prowiantem, wozem i końmi na nas czekać, sam zaś puściłem się potokiem „Parenki“, mając do towarzystwa obydwóch chłopców i metropolitalnego leśnego. Po sześciu godzinach marszu i zwiedzeniu interesujących mnie partyi lasu, powróciliśmy do naszego chwilowego obozu, aby o godzinie $3^{1}/_{2}$ popołudniu rozpocząć gotowanie zupy na obiad; chłopcy oddalili się tymczasem o jakie 200 kroków, aby zbierać prześliczne poziomki.

W tem usłyszeliśmy tentent i wprost na ognisko wali gruby dwunastak z omszonymi rogami i mimo naszych krzyków nie daje się chwilowo zbić z obranej drogi — za chwilę chce wskoczyć na rozłożone niedaleko ogniska prowianty, później wpada na tuż pasące się wolno nasze konie i wraz z nimi zaczyna w popłochu uciekać, o mało nie obaliwszy nadbiegłych tymczasem na me wołanie chłopców. W ślad za jeleniem, ukazuje się olbrzymi wilk i zobaszywszy nas, opuszcza jelenia, podbiega na płaski grzbiet między potokami i o jakie 40 kroków staje w lesie.

Leśny biegnie do wozu po mój Fruhwirth, tymczasem starszy chłopak podbiega ze swoim flobertem pod stojącego wilka — ten uchodzi parę kroków, staje i w chwili, kiedy chłopiec już się zmierzył do niego, nadbiega drugi wilk, mniejszy tą samą drogą z potoka. Wówczas na krzyk woźnicy, który chłopcom towarzyszył, uchodzą obydwa wilki w przeciwnych kierunkach, ja zaś zdołałem nabić mój karabin, ale zatrzask tak źle fungował, że dopiero za szóstym razem zdołałem kurek naciągnąć. Tymczasem wilk mniejszy szyjąc gąszczami, ukazał mi się o jakie 200 kroków na wąskiej luce, strzał padł — ale niestety, chybiłem.

Z powrotem skonstatowaliśmy, że jeleń zmienił kierunek — puścił się drogą główną, doliną w dół potokiem Pietros i doszedł aż do Łomnicy, strzelany wilk obłożył stromą uboczą gór, zeszedł w dolinę i gnał za jeleniem aż do Łomnicy, poczem go widocznie opuścił, ponieważ jeleń wrócił z Łomnicy, lecz śladów wilka już nie było. O zażartości wilka daje pojęcie okoliczność, że po strzale jeszcze 5 klm. szedł za jeleniem.

Jan Kosina.

Kilka słów z powiatu śniatyńskiego.

Jakkolwiek już drugi rok należę do grona członków Towarzystwa łowieckiego, nie znalazłem dotychczas niestety ani chwilki czasu, by podzielić się z współczłonkami spostrzeżeniami z życia i ruchu łowieckiego naszego powiatu. Mam jednakże nadzieję, że na przyszłość będzie mi możebnem częściej przyczynić się choć jaką drobnostką do wykończenia tego gmachu, który Towarzystwo łowieckie za trzydzieści lat swego istnienia wzniosło do tak wspaniałej wysokości. Aby zaś dać dowód dobrych chęci w tym względzie, chcę już dzisiaj napisać słów kilka o stosunkach łowieckich naszego powiatu, sądząc, że przynajmniej jednego lub drugiego z członków Towarzystwa zdołam zainteresować i zwrócić ich uwagę na smutne stosunki łowieckie w naszym powiecie. Mieliśmy do niedawna trzech delegatów. Jeden z nich, ś. p. Włodzimierz Zagórski, właściciel Dżurowa, zmarł tamtego roku po długiej chorobie. Stracił w nim nasz powiat nie tylko obywatela, jakich nie dużo w kraju, obywatela, który niezmordowanie pracował dla dobra powiatu, ale i Towarzystwo łowieckie straciło w nim długoletniego członka i znakomitego myśliwca. Przyczyniając się do rozwoju łowiectwa, dawał on swoją gospodarką łowiecką wszystkim jak najlepszy przykład. Pierwszy i jedyny w powiecie, wyznaczył swojej straży łowieckiej i gajowym (leśnym) znaczne strzałowe i prowadził racyonalnie hodowlę zwierzyny. Tym sposobem podniósł zwierzostan w swoich rewirach do znacznej wysokości. Próbował nawet zaprowadzić bażanty, co u nas jest rzeczą niesłychaną. Niestety, nie udało mu się to z powodu wilgoci i znacznej ilości lisów, których tępienie było bardzo utrudnione, bo ściągały się z sąsiednich rewirów. Właściciele zaś tych rewirów oddawali się polowaniu tylko dla przyjemności lub zysku, nie myśląc o racyonalnej hodowli i ochronie zwierzyny. Wobec takiego braku poparcia ze strony sąsiadów, zmarły mimo największej pracy i najlepszych chęci, nie mógł dojść do zamierzonego celu. Nadto w ostatnich latach nie dopisywało mu zdrowie. Dlatego nie mógł się zajmować gospodarką łowiecką. Tylko wzgląd na jego osobę, skłaniał leśniczego i służbę lasową do pilnowania polowania. Teraz niestety polowanie w rewirach zmarłego bardzo zaniedbane. Przykro patrzeć, jak długoletnia praca takiego człowieka ulega zniszczeniu i pozostaje bez korzyści.

Umyślnie wspomniałem o tym obywatelu trochę obszerniej, bo może on wielu członkom i myśliwym za wzór posłużyć, jako człowiek, który cicho i nie wysuwając się naprzód, ze skromnością godną podziwu, pracował nad rozwojem myśliwstwa. Z drugiej strony dał nam przykład, że każdy, kto się takiej pracy podejmuje, nie powinien ograniczać się na własną działalność, lecz nakłaniać sąsiadów, znajomych, i przyjaciół, żeby tak samo postępowali. Chcąc dojść do zamierzonego celu, należy nie tylko podnieść zwierzostan w swoich własnych rewirach, lecz nadtu wszczepiać swe zasady i poglądy na polu łowiectwa w swych podwładnych, leśniczych, gajowych i wogóle służbę łowiecką. Pozostaje mi jeszcze podać parę uwag o stosunkach łowieckich w naszym powiecie. Po śmierci tego zacnego obywatela, pozostało nam dwóch delegatów. Jednym jest Dr. Werner, były fizyk powiatowy. Należy on także do rzędu tych myśliwych, którzy nie tylko polują, ale i usilnie pracują nad podniesieniem zwierzostanu. On to zorganizował Towarzystwo łowieckie w Śniatynie, któremu obecnie prezesuje. Towarzystwo to dzierżawi w 6 gminach prawo polowania, utrzymuje dwóch zaprzysiężonych, w broń zaopatrzonych dozorców i uprawia racyonalnie łowiectwo, to też stan zwierzyny w wydzierżawionych gminach jest pokaźny. Niestety, w braku odpowiednich funduszów i poparcia u dzierżawców i właścicieli polowań nie może nasze Towarzystwo działać tak, jakby to odpowiadało zamiarom i chęci prezesa. Zdaje mi się, że znajdę poklask u wszystkich myśliwych naszego powiatu, jeżeli mu na tem miejscu serdecznie za jego sta-

rania podziękuję. Ostatnim wreszcie, o którym wspominam nie wymieniając nazwiska, jest jeden prawy i poczciwy obywatel. Ma on jeden błąd, który w innych okolicznościach często uchodzi za zaletę. Jest mianowicie wielkim optymistą. Przytem brak mu odpowiedniej energii, zalety, która właśnie na polu łowiectwa jest tak konieczna. Można doń z pewną słusznością zastosować dewizę Płoszowskiego „Nie budźcie mnie!“ To hasło „Nie budźcie mnie!“, jest według mego zdania u nas głównym powodem zastoju i spóźnienia na polu łowiectwa. Co się tyczy stosunków myśliwskich w naszym powiecie, to można je streścić w kilku słowach. Zwierzostan bardzo mierny, stadka kuropatw małe, ilość zajęcy także nieznaczna. Powodem tego jest wielka ilość lisów. Aby przekonać czytelników, że nie możliwem jest osiągnięcie większego stanu zajęcy, wystarczy wspomnieć, iż zdarzają się u nas na średnich obszarach polowania, których zdobycz składa się z 8 lub 10 zajęcy i 5 lisów i t. p., a więc 50% lub więcej lisów.

Każdemu, kto te słowa czyta, nasuwa się mimowoli pytanie: „Czemuż wy tam szkodliwej zwierzyny nie tępicie“? I na to mogę tylko powtórzyć to, o czem już raz wspominałem. Niema u nas jedności i solidarności, nie jesteśmy w stanie połączyć się i pracować „Viribus unitis“. Także stan sarn jak u nas niemożebny. Liczba siut w stosunku do rogaczy znacznie większa, tak, że średnio panuje stosunek 5 (6):1. Naturalnie, że taki stan już sam przez się wpływa niekorzystnie na rozwój rogaczy. Ponieważ odstrzeliwanie kóz jest połączone z formalnościami i trudnościami, więc wielu właścicieli polowań to zniechęci. Żywmy nadzieję, że temu zaradzi reforma ustawy łowieckiej. Mokry rok 1906, wpłynął dość niekorzystnie na rozwój zwierzyny. Przepiórek prawie nie było, za to wielka ilość kaczek na wodach Rybnicy. Do strzału przyjść bardzo trudno, ponieważ są to zupełnie niezasłonięte miejsca. Kłusownicy także u nas bardzo grasują. Niestety, nietylko chłopi i mieszczanie, ale i sami leśniczy oddają się temu przestępnemu zajęciu. Tak udało się memu dozorcy polowania przyłapać leśniczego z sąsiedniego lasu, gdzie polowanie do mnie należy, na zasiadce. Sąd ukarał go bardzo łagodnie, a starostwo zupełnie go od kary uwolniło. W pobliskiem miasteczku trudni się jeden żyd sprzedażą kradzionej zwierzyny. Daremnie czyniłem kroki u żandarmeryi. Wreszcie zwróciłem się do burmistrza tego miasta z prośbą, żeby zrobił koniec temu nieprawnemu handlowi. Otrzymałem następującą odpowiedź: „A skądże ja wezmę dla siebie od czasu do czasu zająca. Po zapewnieniu z mojej strony, że postaram się dla niego zawsze o zające w odpowiednim czasie, przyrzekł mi, że uczyni zadość mojej prośbie. Nie wiem, czy odpowiedź tego pana była żartem, czy nie, świadczy ona jednakże, że u nas i inteligentni ludzie nie tylko, że nie potępiają, ale i tolerują kłusownictwo. Niestety i u nas poczyniła ta niebywale ostra zima znaczne szkody w zwierzostanie. Najniekorzystniej oddziałała ona na sarny i kuropatwy. Z pierwszych dużo z głodu i mrozu zginęło, dużo zjedzonych przez lisy. Kuropatwy łapali włościanie na sidła. Biedna ta zwierzyna, która rok w rok zostawiona na pastwę mrozu i głodu.

Według mego zdania, każdy myśliwy jest święcie zobowiązany zwierzynę pielęgnować i jej doglądać. W tem wlanie polega największy urok myśliwstwa.

Rudniki nad Prutem, dnia 10. sierpnia 1907.

Michał Moysa.

Słownictwo łowieckie.

C.

Capić, ułowić zwierza, mówiąc o charcie, np. chart *zcapił kota*. U.

Cel lub **Cyl,** 1. prężek wypukły mosiężny lub srebrny na końcu rury u strzelby, przez który się mierzy. 2. Punkt na tablicy strzeleckiej nazwany *tarczą*, do którego się mierzy. L.

Celować, 1. mierzyć strzelbą. L. 2. zszywać sieć albo poły sieci. U.

Celowniki, klapeczki u sztućca przy grubym końcu rury, przez które się celuje, kiedy strzelać daleko potrzeba. U.

Cery, rozmaite łaty w sieci, np. sieć *pocerowana*. U.

Cewka, noga sarny. U.

Cewka czyli **Wnik,** samołówka na zwierzęta ssące, w której za odprostowaniem się zgiętego drzewka, zwierz pojmany w górę bywa podniesiony. K.

Chapać, gdy pies cicho i znienacka nagle na kogo napada, np. psy *chapają*. L.

Charakter psa, bieg tegoż. U.

Charciówka, p. *chróstówka*.

Chart, gatunek psów myśliwskich i t. p. K.

Różne nazwiska nadają chartom.

1. Od rączości: pn. Dolot, Doskocz, Dzidka, Lotka, Pałasz, Pytel, Sarna, Szastaj, Szukaj i t. p.

2. Od zajadłości: Capaj, Chwytacz, Dołóż, Łapaj, Mężeń, Ostrząb, Połóż, Porwisz, Scinaj, Załeb i t. p.

3. Od bystrego oka: Sokoł, Zoczna i t. p.

4. Od cienkiego kształtu: Igła, Szpilka i t. p.

5. Od celności ich przymiotów: Honor, Sława i t. p.

6. Od sierci: Cygan, Morąg, Murzyn i t. p. L.

Chciwy pies, który ochotnie zwierza goni. U.

Chędożyć, czyścić broń ognistą. U.

Chleptać, pić; mówiąc o psie. L.

Chmara, stado zwierząt ssących np. danieli w zwierzyńcu; wilków w czasie ich *cieczki*. U.

Chochoł, wiązka ze zboża, która się stawia na przynętę. U.

Chory, zraniony albo postrzelony zwierz. U.

Chrapać, głos wydawać mówiąc o słonce. U.

Chrapliwy głos, p. *głos*.

Chrostówka albo **Charciówka,** gatunek małej trąbki myśliwskiej najdonośniejszej, która używaną bywa w czystem polu lub w małych krzakach podczas polowania. U.

Chustka, Serwetka, Talerz lub **Zwierciadło,** znak biały na pośladku u sarny. U.

Chwatny lub **Bierczy,** chart, który dogoniwszy zwierza, zaraz go zręcznie łapie. U.

Chwaty, półkola w żelazie *karkowem i denkowem*, które zwierza imają. U.

Chybić lub **Przeskoczyć,** gdy półapka albo żelazo od zwierza imają. U.

Ci-ci, tak wyraża się głos strzyżyka. B.

Ciąć, kąsać, mówiąc o zwierzu drapieżnym. U.

Ciąg, Ciągnienie lub **Cug,** 1. przelatywanie ptaków; 2. miejsce gdzie ptaki *ciągną*. U.

Ciągnąć, 1. przelatywać np. słonka *ciągnie*. U. 2. *Ciągnie się trop* np. lisa do boru, to jest, że lis do boru poszedł. O.

Cieczka, czas popędu płciowego wilków. U.

Cięgocić, głos wydawać, mówiąc o kuropatwie. B.

Ciekać się, popęd płciowy zaspakajać; kiedy się mówi o wilkach, lisach, wydrach i kunach. U.

Cieknąć, pod sieć nastawioną podchodzić, np. kuropatwy pod sieć *ciekną*. U.

Ciele, 1. młody jelonek. 2. p. *Ekram*.

Cielna, płód nosząca łania. U.

Cień, 1. Myśliwi robią z chust bałwan mający podobieństwo do chłopa i biorą go z sobą do lasu, idąc na niedźwiedzia; a kiedy niedźwiedź rozdrażniony przybliża się do łowca, wtedy rzuca się na niego *cień*, który niedźwiedź pochwyciwszy w mniemaniu, że to jest człowiek, zacznie go dławić; a wtenczas dopiero łowiec, zatrudnionego tym *cieniem*, niedźwiedzia przebija. L. 2. Ptak do wabienia wypchany lub malowany. U.

Cienki, chudy, mówiąc o zwierzu. U.

Cietrzew głuchy, głuszec. L.

Cięty, zwierz drapieżny, który się dobrze broni np. *cięty* lis U.

Ciężki, 1. tłusty, mówiąc o dropiu; 2. mówiąc o psie znaczy, że ten nie prędko za zwierzem goni. U.

Cin-cin, tak wyrażają myśliwi głos zięby. B.

Ciskać się, kiedy zwierz niepohamowany rzuca się na strzelca, który do niego chybił, np. *cisnął się odyniec*. U.

Ciurkać, głos wydawać, mówiąc o dzięciole. B.

Cnota, zaleta myśliwskiego psa. O.

Cofny, który daje się łatwo odwołać, np. *cofny* wyżeł. U.

Comber lub **Czomber,** grzbiet zwierząt ssących. U.

Cug, p. *ciąg*.

Curkować, mówi się o psach gończych, kiedy gonią głosem przyjemnym. O.

Cwejnos czyli **Dwojnos,** legawy pies mający nos rozdwojony U.

Cwik, 1. ptak, którego podejść lub zwabić nie można; 2. ptak który dobrze wabi U.

Cyganka, tak nazywają złą strzelbę. U.

Cyngiel, ta część u strzelby, za pomocą której spuszcza się odwiedziony kurek.

Czapka, p. *kaptur*.

Czarna zwierzyna, dzikie świnie. L.

Czarne pole, łowy na dzikie świnie L.

Czarny las, liściowy las, jako to: dębowy, bukowy, brzozowy i t. p. L.

Czarnym szlakiem lub **Berem,** używa się tego sposobu mówienia, kiedy człowiek schylony czając się podchodzi pod lotną zwierzynę, np. iść *berem* pod lotną zwierzynę. U.

Czaty, zaczajenie się w nocy na zwierza koło przynęty. U.

Częstokoł, ogródek do łapania zajęcy, w który kiedy zając wejdzie, zaraz się zamyka. U.

Czoło, przód np. na *czoło* psy idą. O.

Czubacz, gołąb dziki, mający na głowie piórka sterczące. U.

Czuch lub **Cuch,** powonienie psa. O.

Czujny, mówi się o ogarze, który za zwierzem tropem dobrze goni. U.

Czyścić, kiedy jeleń z rogów swoich *mech* o drzewo ociera, np. jeleń *czyści* swój *wieniec*. U.

(C. d. n.)



Konkurs

NA NAGRODY IM. HR. JÓZEFA POTOCKIEGO

dla straży łowieckiej.

Wydział galic. Towarzystwa łowieckiego rozpisuje niniejszem konkurs na nagrody dla straży łowieckiej, odznaczającej się gorliwością w ochronie zwierzyny i tępieniu kłusownictwa. Będzie rozdzielonych **sześć nagród,** a mianowicie: dwie po **30 koron,** dwie po **20 koron** i dwie po **10 koron.**

O nagrody te mogą ubiegać się ci z personalu łowieckiego, którzy pozostają w służbie u członka Towarzystwa łowieckiego.

Przy przyznaniu nagród będzie się brało w rachubę długoletnią, nienaganną służbę łowiecką, pierwszeństwo zaś do otrzymania nagrody będą mieli ci ze służby łowieckiej, którzy udowodnią jakąś wybitną czynność w kierunku ochrony zwierzyny, lub tępienia kłusownictwa, w ostatnich pięciu latach dokonaną.

Podania należy wnosić do Wydziału Towarzystwa łowieckiego do dnia 1. października 1907. Nagrody rozdzieli Wydział Towarz. na podstawie opinii pp. delegatów.

We Lwowie, dnia 30. sierpnia 1907.

Sprawy Towarzystwa.



Zapisali się w poczet członków gal. Towarzystwa łowieckiego:

Dunikowski Stefan
Jędrzejowiczówna Anna
Towarzystwo łowieckie w Stanisławowie
Typrowicz Wawrzyniec.

KRONIKA

Kółko rolniczo-leśne „Ognisko" we Wiedniu prosi nas o zamieszczenie następującej notatki:

Prosimy JWPanów, którzy na Zjeździe leśników w Krakowie wstąpili jako członkowie wspierający, do kółka rolniczo-leśnego „Ognisko" we Wiedniu, o łaskawe podanie dokładnych adresów w celu przesłania legitymacyi.

Kółko rolniczo-leśne „Ognisko" we Wiedniu, XVIII. Währingerstr. 168. I./24.

Za Wydział:

Kurkowski
sekretarz.

DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Philipp Poschinger **Fabryka broni** w Ferlach (Karyntya)



odznaczona wieloma medalami i złotym krzyżem zasługi — poleca swoją doskonale wypróbowaną w c. k. zakładzie probierczym broń po niskich cenach. Za solidną robotę i dobre strzały gwarantuje. Cenniki darmo.

Suka krótkowłosa niemiecka maści hreczkowatej w pierwszem polu, bardzo karna, dobra aporterka, od Rawy po Trollu, rówieśniczka znanego z popisów w Przeworsku „Bekasa“, do sprzedania za 300 koron. Suka kasztanowata 10 miesięczna tej samej rasy i tych samych rodziśów, bez tresury do sprzedania za 80 koron, u Mieczysława Korasiewicza w Krzywczy nad Sanem.

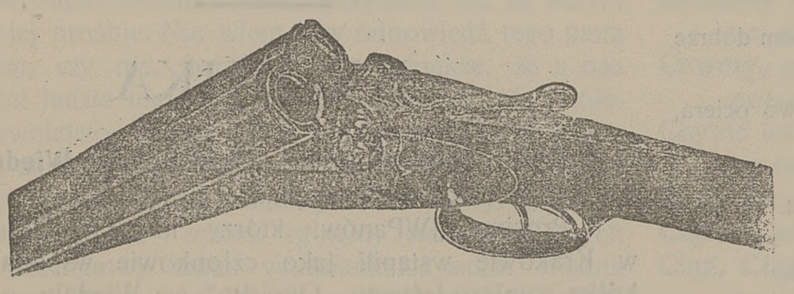
Do sprzedania szczenięta 10-ciotygodniowe po matce seterce, ojcu krótkowłosym niemieckim, słynnych z dobroci, czarne podżare i bronzowe, po 40 koron z klatką loco dworzec Nowy Sącz, u J. Manieckiego w Nawojowej.

Odstąpię niżej stałej ceny dwa browningi śrutowe, nowe, nie używane, z najnowszym opatentowanym ulepszeniem, bardzo dobrze strzelające. Warunek próby przyjmuję. Gottwald, Skała a. Z.

Jubiler
JAN JARZYNA
poleca **wyroby złote i srebrne.**
WYBÓR ZNACZNY. — CENY UMIARKOWANE.
Lwów, hotel Europejski, plac Maryacki l. 4.

Oryentalne DYWANY i strzyżone
PORTYERY, FIRANKI, KAPY, MATERYE NA MEBLE
od najtańszych do najgustowniejszych
oraz największy skład TAPET **i WSZELKICH DEKORACYI POKOJOWYCH od najtańszych do najgustowniejszych (imitacya skóry, płótna, sukna, jedwabiu), których wzory wysyła opłatnie**
Lwów, ul. Akademicka 2 **W. ADAMSKI** **Lwów, ul. Akademicka 2**

Perfumerya **Alfred Dzikowski** **Bronzy francuskie**
c. k. nadworny dostawca
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1
poleca swą
jedyną w kraju fabrykę broni
odznaczoną na wystawach krajowych i zagranicznych najwyższemi nagrodami.



Główne zastępstwo
dla Galicyi i Bukowiny
fabryk broni
J. P. Sauera i W. Collatha

Browningi, rewolwery i floberty we wszystkich systemach i gatunkach.
Największy skład przyborów myśliwskich.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**